

nec fundatio. Timet sibi Academia Stanislavoviensis a nobis ne succumbet et tam sine nobis misere succubuit. Religiosi vero praecipue PP. Franciskani timent, ne qui primatum hic tenent ubi nos fuerimus illi apud nobilitatem in postpositionem veniant nobilitasque tota ad Nos se convertat. Hinc linguae scommata, sugillationes, persecutiones mei, quas quia sine ulla vel minima occasione patior, gaudeo quia mere pro nomine Jesu et nomine Societatis. Quidquid sit, nihilominus rogo Rnda Patt... scribat ad PP. Provinciale PP. Franciscanorum ne tam publice in concionibus quam privatim in privatis consessibus tot calumniis et scommatibus proscindat ac infament Societatem et nomen eius usque ad scandalum nobilitatis. Particularia non scribo. Undo P. Rectori exposui aliqua illorum dicta et facta. Haec abiens innuo Rndo Patri ac paternis stringo plantas, meque SSmis indignus commendo.
Leopoll 16 Julii 1707.

*Rndus Pater servus humillimus
Ad. P. Nigrodzki, Soc. Jesu.*

KAROL GÓRSKI

REKOLEKCJE BOGDANA JAŃSKIEGO U TRAPISTÓW W R. 1837

Postać Bogdana Jańskiego zbyt mało jest znana katolikom polskim. Wśród powodzi racjonalizmu i niewiary, jaka zalała Polskę w końcu XVIII i na początku XIX w. ocalała wiara kobiet i prostaczków, a poza nielicznymi jednostkami i rodzinami, wśród warstw wyższych katolicyzm stał się synonimem zacofania. Kler wyższy czuł się zastraszony i był uległy rządowi, sprawowanemu, czy to za W. Księstwa Warszawskiego, czy za Królestwa Kongresowego, przez koła liberalne, gęsto przetykane wojowniczą podówczas masonerią. Pod rządami pruskimi walka narodowościowa coraz silniej absorbowała wszystkie siły polskie, rządy zaś austriackie w Galicji krępowały tak dalece życie religijne pod szyldem apostołowości cesarza, że misje ludowe były zakazywane, duchowieństwo zakonne zaś poddane drakońskim przepisom józefinizmu. W tych warunkach nie było żadnych danych by na ziemiach polskich mogło powstać żywe ognisko odrodzenia religijnego. W r. 1808 redemptoryści, którzy jedyni spośród zakonów krzewili gorliwie życie religijne i zwalczali pedantyczną oschłość jansenizmu, zostali rozwiązani i wygnani mocą rozporządzenia władz W. Księstwa Warszawskiego. Gdy zaś za Królestwa Kongresowego jeden z nich, o. Podgórski usiłował odnowić zgromadzenie na wsi, w Kieleckiem, spotkał się z zaciętym oporem władz zarówno centralnych jak i lokalnych. Nie pomogły wiele zabiegi ks. Łowickiej, żony w. ks. Konstantego. Nawet sodalicja pań w Krakowie szpiegowana była jako tajna organizacja jezuicka, co było dla racjonalistów najgorszą obelgą. Gdy zaś redemptoryści w kazaniach występowali w obronie chłopów, narażali się na prześladowanie władz.

Dlatego też jedynym miejscem, gdzie mogła powstać niezależna polska praca katolicka, była po r. 1831 tylko Francja. Francja wypędziła Burbonów w imię wolności politycznej, a Kościołowi, który popierał zmurszały tron, groziła prześladowaniem. W rezultacie

jednak wolność przynosiła wspaniały rozkwit ruchu katolickiego, krepowanego przez absolutyzm. Z wolności tej korzystał także katolicki ruch wśród emigrantów.

Odrodzenie katolickie zapoczątkował Adam Mickiewicz, wydając w r. 1833 pismo *Pielgrzym* i zakładając w r. 1834 organizację *Braci Zjednoczonych*. Zdawał on sobie sprawę z konieczności założenia nowego zakonu, który by ujął w swoje ręce dzieło religijnego odrodzenia Polski. Sam czuł się do tego niezdolny — wskazał zaś Bogdana Jańskiego, który był współpracownikiem *Pielgrzyma*.

Jański niedawno opuścił szeregi saintsimonistów, do których przystał w Paryżu wiosną 1830 r. w czasie pobytu na studiach. Jański w r. 1834 liczył lat 28. Pochodził z niezamożnej rodziny szlacheckiej z Mazowsza, rozbitej z winy ojca. Zrazu kształcił się w Pułtusku u benedyktynów, potem w innych szkołach, żyjąc w biedzie. Już jako uczeń stracił wiarę i stał się zupełnym materialistą w życiu, prowadził życie rozpustne. Mając lat 22 ukończył uniwersytet, a wielkie zdolności, jakie wykazał, skłoniły Fryderyka Skarbka, jego profesora, oraz ministra Lubeckiego do wysłania go na dalsze studia do Francji, Anglii i Niemiec z tym, że miał zostać w przyszłości profesorem ekonomiki na Politechnice Warszawskiej. Jański wyrwał się z zupełnego upadku i bezideowości poprzez ideologię saintsimonizmu, ale ruch ten nie zdołał zaspokoić jego pragnień o charakterze religijnym i moralnym. Pobyt w Londynie w jesieni 1830 skończył się z chwilą wybuchu powstania, Jański wrócił do Paryża, ale do powstania nie poszedł, pono za radą saintsimonistów, którzy nie rokowali mu powodzenia. Śmierć ojca i wielu krewnych w powstaniu, nieszczeście narodowe, wyrzuty sumienia, że nie poszedł do walki, wreszcie rozbicie wśród saintsimonistów i zawód co do moralnej ich wartości, doprowadziły Jańskiego do zerwania z tym ruchem. Długo szukał właściwej drogi, wahając się między pozytywizmem Comte'a, a katolicyzmem Lamennais'go, Gerbeta i Lacordaire'a. Żył w nędzy i wówczas to zapewne nabawił się gruźlicy, która miała przeciąć pasmo jego życia dn. 2 lipca 1840 r. Bliższe zetknięcie się z Mickiewiczem doprowadziło go do uznania prawdy katolicyzmu, ale praktykować zaczął późno. Spowiedź jego trwała długo, bo od 24 listopada 1834 do 11 stycznia 1835, czyli dni 49, aż wreszcie dano mu rozgrzeszenie. Było to zgodne z praktyką jansenizmu, który zalecał szczególną surowość wobec grzeszników i nakazywał nieufnie odnosić się do szlachetnych porywów serca ludzkiego. Dlatego też Jański nie należał do grona założycieli Towarzystwa Braci Zjednoczonych, które stworzył Mickiewicz, wymagano bowiem przystąpienia do sakramentów przed przyjęciem, a w chwili zakładania Towarzystwa

Braci Zjednoczonych (19 grudnia 1834) Jański jeszcze nie otrzymał rozgrzeszenia.

Przez rok 1835 Jański praktykował dość rzadko, mimo, że postanowił przystępować do sakramentów co miesiąc. Zdarzały się też ciężkie upadki. Równocześnie jednak prowadził on wielką działalność charytatywną wśród skazanej na materialną i moralną nędzę emigracji polskiej w Paryżu. Zbierał fundusze od zamożnych emigrantów i od życzliwych Francuzów, udawał się o pomoc do przybyłych z kraju podróżnych, a uzyskane środki dawał potrzebującym. Rozdawał wszystko co miał, chodził obdarty, gdyż wszystko, co mu dawali przyjaciele, „zamieniał” z biedniejszymi od siebie. Jański obdarzony był wielkim czarem osobistym. Był z usposobienia łagodny i miał dar jednania sobie serc. Te wartości służyły mu do ratowania dusz, którym poświęcał się coraz bardziej.

Jański żył pod nieustannym wrażeniem swych występków moralnych, których widowym znakiem i skutkiem było jego małżeństwo. W przeddzień wyjazdu do Paryża spotkał znajomą z lat dziecińczych, która została uwiedziona i stała się nierządnicą. By ją ratować, romantycznie się z nią ożenił za indultem i porzucił w dzień ślubu, wyjeżdżając do Paryża. Później przyznawał, że jej nie lubił. Zonie kazał wyjechać na wieś i, jak się zdaje, posyłał jej pieniądze, ale po wybuchu powstania wszystko się urwało i żona wróciła do dawnego trybu życia. Było to dla nawróconego Jańskiego źródłem nieustannych upokorzeń, tym więcej, że nie chciał jej sprrowadzić do Paryża. Z drugiej strony droga życia zakonnego czy też kapłaństwa była dla niego zamknięta.

Jański tęsknił coraz bardziej do życia zakonnego. W dniu 17 lutego 1836 r. przeniósł się wraz z kilku towarzyszami do małego domku, gdzie prowadzili życie wspólne, trochę na wzór falansteru socjalistycznego, mniej chyba jeszcze — na wzór zakonu. Jański był doskonałym wychowawcą i apostołem, ale brakło mu zdolności organizacyjnych. Z drugiej strony przyjaciele emigracyjni nie liczyli się z żadnymi godzinami i przewracali odwiedzinami swymi wszelki ustalony porządek zajęć. Bojąc się ich urazić Jański tolerował to, kształcąc równocześnie swych wychowanków i uczniów na księży. W r. 1837 dwaj wybitniejsi z nich, Semenenko i Kajsiewicz, wyjechali na studia do Rzymu. Wówczas to Jański udał się na rekolekcje zamknięte do cysterskiego klasztoru w La Grande Trappe, odnowionego po ruinie rewolucyjnej.

Bogdan Jański nie był tedy początkującym w życiu wewnętrznym. Dręczyły go nieustanne skrupuły, które wiązały się z niezwykle ostrym widzeniem własnej nędzy i nieudolności, co wydaje się już przejawem oczyszczeń biernych. Z *Zapisek* rękopiśmiennych Jańskiego widać, że stan ten trwał do roku 1839, kiedy zaczął ustę-

pować bardziej pogodnym formom życia wewnętrznego. Z tym bardzo ostrym i posepnym widzeniem siebie, kontrastują u Bogdana Jańskiego jego listy, pełne życia, werwy i dowcipu, które są prawdziwymi dziełami literatury pięknej. Na zewnątrz Jański był pogodnym, ujmującym w obcowaniu apostołem, pełnym ufności i zwycięskiego zapału, podczas gdy wewnątrz cierpiał nieustannie na ostrość skrupułów. Niewątpliwie także panujący wówczas kierunek jansenizmu przyczyniał się do pogłębienia tych skrupułów. Występuje to szczególnie jaskrawo w czasie rekolekcji w Trappie, mimo że Jański już od przeszło roku prowadził życie zakonne, a praktykował stale od lat przeszło trzech. Po spowiedzi generalnej przeor Trappy trzykrotnie odmawiał mu rozgrzeszenia, aby wzbudzić w nim uczucie głębszej skruchy. W pokorze swej Jański za pierwszym razem pisał: „Po kilku głębokich aktach szczerzej skruchy zdawało mi się głupcowi, chociaż przed rozgrzeszeniem sakramentalnym, że już Pan Bóg odpuścił wszystko — i już prawie spokojny — ...” Wydaje się, że cała fałszywość doktryny ascetycznej jansenizmu odśladania się w tych rekolekcjach Bogdana Jańskiego, pokutnika i jałmużnika od lat kilku.

Jansenizm w Trappie? Wydaje się to może dziwne. Ale przecież de Rancé odnowił to opactwo w w. XVII, w epoce rozwoju jansenizmu, który potem panował wszechwładnie we Francji XVIII w., a zapewne przez ostatnich trapistów, którzy odnowili opactwo z o. Augustynem Delestrange na czele, przeszedł do atmosfery odrodzonych cystersów. Zresztą mamy w *Zapiskach* Bogdana Jańskiego wyraźne ślady jego wpływów. Dn. 7 czerwca zanotował Jański: „Przed nieszporemi mówię O. Teodorowi o katechizmie Montpellierjskim — on mi z tego powodu o tomizmie o. opata itd.” Jański nie dowiedział się, co to jest tomizm, gdyż zanotował 12 czerwca: „do o. Teodora dowiedzieć się co o tomizmie o. opata etc., i marudzę czas, jemu i sobie, w kwadrans przeszło na próżno aż do mszy św....”. Zdaje się, że nie spotkał się z wyraźnym potępleniem owego jansenistowskiego katechizmu z Montpellier.

Notatki z rekolekcji Bogdana Jańskiego w Trappie, z których korzystałem dzięki uprzejmości O. Zmartwychwstańców, są tak charakterystycznym dokumentem psychologicznym i tak malują pokutniczą mentalność Jańskiego, przeżywającego w pełni, jak można sądzić, oczyszczenia bierne, a z drugiej strony są tak dobitnym świadectwem metod jansenizmu, że wydaje się rzeczą wskazaną opublikować je w całości. Dołączono do nich regulamin w języku francuskim oraz spis zakonników w Trappie z czasów późniejszego pobytu Bogdana Jańskiego w r. 1839.

Jaki wpływ wywarł Bogdan Jański na cały późniejszy kierunek zmartwychwstańców? Wyraźnie odpowiedzieć na to będzie można

dopiero po zbadaniu porównawczym z jednej strony *Zapisek* Jańskiego, z drugiej strony pism o. Semenki i o. Kajsiewicza, właściwych organizatorów zgromadzenia i właściwych twórców religijnego odrodzenia już nie tylko emigracji, ale także zarówno duchowieństwa, jak i świeckich kół w Polsce.

A oto tekst *Zapisek*:

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Zbiorę wspomnienia z przepędzonego czasu w tej mojej pielgrzymce świętej — w zamiarze ściślejszego kontrolowania użycia jego na przyszłość. Z Paryża wyjechałem 29 *octobre* w niedzielę o 5 1/2 (jeszcze przed odjazdem obżarstwo) wieczorem.

5 *listopada niedziela 9-ta zrana*. Z całych sił mojej duszy dziękuję Ci, o Boże miłosierny, za myśli pokutne i inne postanowienia, którymiś mnie natchnął tej nocy. Boże nieograniczony i wszechmocny w Twojej dobroci, dokonaj co tak litościwie zaczynasz! Tyś cała nadzieja moja!

6-go *listopada wieczorem*. Wyjechawszy z Paryża, w drodze, jeszcze złe myśli i żądze (podróżowałem z dwoma damami). Marzyłem o porzuceniu wszystkich wielkich zamiarów i zrobieniu się w jakim *college* prof. filozofem, a to przetłumaczywszy jakie dzieło niemieckie. W poniedziałek 30-go o 12. w południe przybywam do Mortagne — najmuje konia do Trappy (za 5 fr.) z człowikiem — w drodze czas niegodziwy, błoto — przybywam o 4. — starsi klasztoru na oficjach — czekam w oberży do 5-ej. Wejście do klasztoru, spotkanie braciszka zrobiło na mnie dobre wrażenie. Tym lepsze, aż do jakiegoś pomieszania i skruszenia, przyjęcie w samym monasterze — rzucenie się do nóg dwóch ojców — odczytanie mi 24. rozdziału księgi I-szej, *Imitacji*. Zaproszony do *hotellerie*, kolacji nie przyjmuję, pojadłszy w oberży — o 6-ej *complies* — o 7-mej do stancji — i sfiatgowany, z pustą i ciężką głową.

31-go *we wtorek*. Zaczynam się modlić — ale jeszcze ciężko obrócić serce gdzie się obracać odzwyczailo. Ani wiem, gdzie jestem — czego chcę — co mam robić — jak dalej żyć. W niczym decyzji. Przeora nie ma — jeszcze się tedy z nim nie widział.

1-go *Wszystkich Świętych*. Nabożeństwo uroczyste robi na mnie zbawienne wrażenie. Widzę się z Księdzem Przeorem — natracam, że chcę zrobić spowiedź ogólną niedługo — nie wiem jeszcze, czy będę ją tu robił. Przeor bardzo mi się podoba.

2-go Zaduszki i 3-go. Przecie Bóg rzuca na mnie okiem litości — skruszonym — zaczynam się decydować za poddaniem zupełnym. Odbieram łaskę skruszonej modlitwy — oświeconym o niegodziwości, nieczystości. Decyduję się za spowiedzią tutaj, — już się wpytuję dwóch rekolektantów o spowiednika.

4-go w sobotę — wzywa mnie przeor, przyjmuje jak najlepiej, w ogólności mówię mu o moim stanie duchowym, o spowiedniku. Odkłada na poniedziałek. Zaczynam kilka wierszy tego dziennika.

Wczoraj 5-go w niedzielę — po napisaniu dalszych kilku wierszy, spisałem różne postanowienia po spowiedzi i gotowałem się do spowiedzi. Dziś skończyłem przygotowanie, motywa na piśmie i odrabiałem postanowienia — ale nieszczęśliwie¹, po kilka razy dałem się uwieść marzeniom.

SPOWIEDŹ MOJA W W. TRAPPIE

Przygotowanie, 6. listop. poniedziałek.

Poddaję się wreszcie bezwarunkowo Kościołowi Ś. powszechnemu i przystępuję do trybunału Pokuty — wyrzekając się wszystkich moich niegodziwych teorii, wszelkich grzechów i skłonności grzesznych — umocniony w tym postanowieniu przez Miłosierdzie Boże, myślami następującymi:

1. Wstręt do wkładania na innych jarzma, którego się sam nie dźwiga, — uczenia czego się sam nie pełni.
2. Inaczej nie miałbym w niczym pewności i obalił wszelką wiarę. Ten zastrzegłby sobie tę wolność, on ową — i Chrystus, Kościół byłby rozszarpany, Kościół sądzi, jakie istotne materia powszechnego prawa, i Kościół je decyduje. Wierni powinni się poddać tej decyzji bezwzględnie — (Jeżeli są dzieci i dojrzał — jest stopniowanie w rozumieniu nauki i wolności — dojrzał mając więcej wolności, przez *charité*, mniej jej powinni używać. Tak chce główne *principium* Kościoła i chrystianizmu).
3. Weszło mi potem w myśl i do serca: Prawo odpuszczania grzechów, rozwiązania (oczyszczenia) — jakie ma Kościół sam powszechny i sukcesorowie apostołów, księży (w co nigdy nie przestałem wierzyć). I zapaliłem się pragnieniem poddania się bezwarunkowego, — (potem starając się objaśnić w prawach i wątpliwościach) — żeby dostąpić tak wielkiego dobrodziejstwa.
4. Nareszcie, po modlitwie, najlitościwszy Bóg dał mi uczuć całą niegodziwość mojego życia — a nawet za przyczyną

¹ Urwane.

Najśw. Panny całą obrzydliwość, egoizm, buntowniczość przeciw Bogu w nieczystości — a za tym uczuciem, i najwyższą chęć pojednania się z Nim przez sakrament pokuty.

5. Wiara i pamięć na konieczność sankcji w życiu przyszłym dla dobrego i złego — na realność świata duchowego — i stosunków z nim człowieka — na skuteczność i potrzebę niezbędną modlitwy: wspierała mnie także ku temu aktowi zupełnego poddania się: ach! czemuż o Wielki Boże, nie wyrzuciwszy ich wprzód z duszy, czemu nie szedłem za ich następstwami — czemu nikczemnik, śmiał gardzić tyłu natchnieniami, tyłu Twymi wzywaniem. O w jakiejże leżałem przepaści.

Zamierzam sobie zrobić spowiedź od mojego powrotu na łono Kościoła Ś., lat temu trzy.

Grzechy, z których mam się oskarżać są tak ciężkie, że nie śmiem i nie mam mocy zajmować myśl przypomnieniem szczegółów — nie oskarżywszy się naprzód z nich ogółem. Potem podług zapytań spowiednika zrobię szczególny rachunek.

(Dla pamięci: profanacja — nieczystość — obzarstwo — pycha — długi — kłamstwa — próżniactwo — przeciw *charité*, w stosunkach z Bracią, w korespondencjach — odrzucenie inspiracji).

Wtorek 7. listopada. Dzięki Bogu, już spowiedź rozpocząłem — przed ojcem przeorem — i co mi najbardziej ciążyło na sumieniu, już z tegom się oskarżył. Boże Miłosierny! udzieliłeś mi skruchy — udzieli i nadal — pomóż ją. Spraw przez litość Twoją nieskończoną, przez Mękę Chrystusa Pana, żeby spowiedź ta moja posłużyła do zupełnego odrodzenia mego.

Zacząłem był dziś, zdaje się ok. 10-ej — skończyłem o wpół do 12-tej i poszedłem do kościoła, dla podziękowania Bogu, że mi dodał sił i łaski do rozpoczęcia nareszcie tego stanowczego w życiu moim aktu. — Potem czułem się tak osłabiony, że nie poszedłem przed obiadem na sekstę, po obiedzie na nonę i nawet przedrzynałem się dla wypoczynku i odpędzenia jakiejś gorączki. Dziś mam pisać listy pilne do Paryża.

Jutro mam zacząć retrię z zupełnym milczeniem.

Środa 8. listopada. Tymczasem listów wczoraj, ani zacząłem — prócz do Chéruela² — po widzeniu się po *comptes* z ks. przeorem — któremu opowiedziałem o żonie — niepotrzebnie za bardzo surowo i niedelikatnie — aż obudziłem w nim wstręt — chociaż dobrze dla mego upokorzenia.

Wczoraj tedy po obiedzie — prócz rozdziału precudownego

² Chéruel Piotr-Ibert (1809—1891) historyk francuski.

Imitacji o Miłości (4-ty ks. 3-ciej) — przedrzymałem — przema-
rzyłem — wieczorem, zaczęcie listu do Chérueła — i marzenie.
Och, źle Boże litościwy — broń mnie od tych marzeń.

Poszedłem spać o 10-ej.

Dzisiaj — po mszy św., która kończy się ok. 9-ej — oto znowu
godzina przebaraszkowana. Mam jednak tylko dzisiejszy dzień po-
zwolony na listy — a tyle i tak pilnych do pisania.

Przed obiadem piszę list do Królikowskiego³.

Po obiedzie, niekontent z tego, którym napisał; zaczynam inny.
Korzystając z pozwolenia ojca przeora, nie idę na nieszpory —
i piszę dalej.

Po kolacji przed *complies* dokończam list do Chérueła. Boże
Drogil znowum Cię obraził przez brak żarliwości w tej pracy —
cały dzień siedziałem nad listami, i żadnego nie napisałem.

Po *complies*, o. przeor nie widzi się ze mną, ale daje mi przez
b. odźwiernego *Règlement de la retraite* i książkę przez Bourda-
loue⁴, *retraite* ma się zacząć dziś wieczór.

Będę posłuszny i zacznę ją dziś — skończę tylko list do Ché-
rueła — odczytałem *preparation* z *Retraite* du P. Bourdaloue.

We czwartek 9. Wstaję podług *Reglement* o 5-tej — idę do
kościółka na *oraison* — Potem robię rachunek i dalej podług *Rè-
glement* — Po mszy św., idę do ks. przeora — spowiadać się — i mó-
wię, że przez posłuszeństwo zacząłem *retraite* — ale jeszcze listów
nie skończyłem — daje mi na to ten ranek — a po obiedzie mam
zacząć retretę.

Biorę się tedy z całej duszy do listów. Kończę zaledwie przed
kolacją do Krakowa, do Piatara⁵ i do Chérueła — (nie idę na nie-
szpory i *complies*) — Wieczorem do Bordeaux do Celińskiego⁶
i Terleckiego⁷ — i do Edwarda⁸ i Ziemeckiego⁹ — ostatnie z nad-
zwyczajnym pośpiechem, nieładem, bo już mi i śwlecy nie staje.
Jednak powtarzam prócz tego przygotowanie do retrety. Idę spać
przed 12-tą.

³ Królikowski Karol, emigrant w Bordeaux, inna zapewne osoba
niż Karol Ludwik K., autor *Polski Chrystusowej*.

⁴ Bourdaloue Ludwik (1632—1704) jezuita, kaznodzieja francuski.

⁵ Broel-Plater Cezary hr. (1810—1869), brat świecki zmartwych-
wstańców, działacz na emigracji.

⁶ Celiński Adam, emigrant (zm. 8 XII 1837 w Lunel).⁷

⁷ Terlecki Hipolit, zmartwychwstaniec, został księdzem, potem prze-
szedł do bazylianów, od 1872 przeszedł na prawosławie, zmarł w Odes-
sie w r. 1889.

⁸ Duński (Karski) Edward, malarz, zmartwychwstaniec, został księ-
dzem, potem przeszedł do towiańczyków (zm. 1857).

⁹ Ziemecki, emigrant, przyjaciel Józefa Hubego, wstąpił do domku
w r. 1837.

Piątek 10. Wstaję o 5-tej — na *oraison* — nieszczęściem zajęty
i niespokojny — złym napisaniem listów — do Piatara, ton za
wesoly, światowy. Do Krakowa, kłamstwo, w wynotowaniu te-
rażniejszej mojej biedy, przez długi dawniejsze — kiedy ona po-
chodzi z terażniejszych grzechów. Do Celińskiego, jakaś pretensjo-
nalna sentymentalność. Do Paryża, gorszący w nich nieład, roztrze-
panie. — Słucham mszy św. w kaplicy św. Benedykta także trochę
roztargniony — 6^{3/4} wróciwszy z kościoła — muszę je jeszcze, choć
ostatnie odczytać — wszystkie popieczętować. Zafrasowany i po-
mieszany tym wszystkim — idę po rachunku sumienia do ojca
przeora. Przyznaję się do winy — zaczynam spowiedź — chcę ją
prowadzić porządkiem czasu, i nie zrobiwszy rachunku sumienia —
niekontent daje mi książeczkę z *Examen de conscience* według któ-
rego mam się gotować. A razem daje do zrozumienia, że trzeba my-
śleć o niesiedzeniu tu za długo — traktuje trochę ostro. — Zdało
mi się po tym wszystkim, że się za prędko ekstazjował tak nad
nim w liście do Chérueła — i że zadowolenie ze spowiednika za-
leży więcej i głównie od dobrego stanu i skrucy penitenta. Cho-
ciaż dziś widzę, że co do rachunku sumienia — i w obruszeniu się
za tę opieszalą korespondencję, miał rację. Kontynuuję tedy cwi-
czenia duchowne — podług *Règlement* — daruj Boże — że nie ści-
śle podług przepisanych czasów — tak że idę spać później jak
Règlement: o 9-tej zrobiwszy rachunek sumienia podług książeczki.

Dziś sobota 11. Wstawszy o 5-tej — do kościoła — msza św.
o 6-tej. Mam przyjść do ks. przeora, w czasie Mszy Wielkiej —
nie przyjmuje, bo nie odprawił swojej mszy, że przyjdzie do mnie.
Słucham Mszy Wielkiej. — Przyszedłszy do domu — w wolnym
czasie spisuję rachunek sumienia. — Odbywam ćwiczenia —
o 10^{1/2}.

Niedziela. — Miałem zacząć u siebie *oraison* (bo w kościele
zamiatali wszędzie), przychodzi do mnie o. przeor — i zaczyna
spowiedź 2-gą z grzechów *envers Dieu sur la foi*. Dzięki Ci, dzięki
nieskończone, Najmilsiejszy, za skrucę, której mi użyczyłeś —
racz jej nie szczędzić — użycz i na przyszłość — spraw! o Najmi-
łosierniejszy Ojcze, Jezu Dobroci Nieskończona, za Twoją przy-
czyną Maryjo ucieczko grzesznych — spraw, żeby spowiedź ta
pojednała mnie z Tobą o Boże! doskonale — i pojednała na wieki —
O. przeor był zdumiały, przestraszony moją spowiedzią — nawró-
cenia zwał cudowne — nauki i rady dawał święte. Benedykcję
przyjąłem, zalany łzami — i tak mnie zostawił. — Rzuciłem się
krzyżem na ziemię — Boże przyjmij mój żal! Wysłuchaj moje mo-
dlitwy.

I jeszcze przed obiadem odmówiłem litanie do P. Jezusa po-
dług *Règlement*.

Po obiedzie *père François* nauczył mnie odmawiać różańca — z jakąś słodyczą, pomazaniem stawiał mi nabożeństwo do N. Panny — Odmówiłem o 1-szej różaniec. Potem *oraison* aż do 3-ciej. Złe, że na godzinę. W tej skrupulatności co do czasu na rekolekcjach, trzeba mi się koniecznie poprawić. — I w *oraison* zapędzam się czasem w za dalekie, za szczegółowe projekta. — Na obiedzie śliczne czytanie o *impureté* — po obiedzie, przed *chapelet* czulem się osłabiony — z chęcią położenia się — wypoczęcia po wzruszeniach. Dzięki Bogu, żem to zwyciężył.

Po *oraison*, w domu *examen de conscience* — czemuż za wiele dumań, trochę od rzeczy — czemu nie było zaraz pisać? — teraz oto niegotowy — i nie wiem, czy dla braku świecy będę go mógł dzisiaj spisać.

Potem *Évangile de St. Jean* i *adoration du S. Sacrament* — w której wielkie dzięki Ci Chryste! doznają słodyczy — i w czasie niesporów kończę *oraison (considération sur l'oraison mentale)*, robię postanowienie robić ją codziennie godzinę.

Po kolacji, znowu fajka, za wiele podobno robię sobie dyspensy — i zaczynam ten dziennik. Po *complies* i *Salve* kończę oto ten dziennik. Trzeba przygotować przede wszystkim na jutro rano *oraison*.

NB. Myślałem dziś ciągle, że to był dopiero piątek.

W niedzielę 12. Msza św. była dopiero o 9 1/2 — to odmieniło trochę porządek moich ćwiczeń. Jednak wypadło może pójść do o. przeora na spowiedź — nie poszedłem dla przygotowania się na piśmie — jednak to szło oporem — odprawiłem jednak wszystkie ćwiczenia jak należy. Przedmiot modlitwy myślanej precydujny, o oziębłości, nadużyciu łask i stracie czasu.

Po obiedzie dałem się jednak skusić i zasnąłem 3/4 na 1-szą. Obudziłem się o wpół do drugiej i tak Koronka o pół godziny później. Wieczorem dopiero zacząłem pisać rachunek sumienia.

Poniedziałek. Ojcowie raniutko poszli gdzieś w pole na pracę, nie ma ani W. Mszy, ani officjów — i o. przeora — a więc znowu nie ma spowiedzi. Dzięki Bogu, że korzystam z wolniejszego i dłuższego czasu — i kończę nareszcie, teraz oto przed kolacją cały rachunek sumienia i przygotowanie do spowiedzi na piśmie. Daj tylko Boże skruczę, daj wszystkie łaski do odbycia jak najlepiej spowiedzi potrzebne — i po niej, do najzupełniejszej poprawy. (O 4. dopiero ojcowie wrócili z pola — i poszli biedacy dopiero teraz na *repas*).

Dziś po obiedzie czulem jakąś fatygę — (wczoraj za wiele paliłem fajki, 3 czy 4) — Boże dodawaj siły — zwyciężać złe nałogi —

i z żarliwością dopełniać obowiązki — a szczególnie tak ważne, tak wielkich, największych nadziei akta!

Wtorek 14. Znowu ojcowie byli na robocie dzień cały, naprawiać kościół jakiejś biednej parafii — znowum tedy nie miał spowiedzi — przejrzałem sobie tylko przygotowanie, 5-ty to dzień moich rekolekcji — Wielki Boże, daruj dzisiejszemu memu roztargnieniu, szczególnie na *oraison*, i rannej, i poobiedniej — wywodziły mnie w pole próżnych marzeń obce myśli, szczególnie z powodu różnych i różnych projektów na przyszłość, i napaści od wspomnień, rojeń nieczystych. Dzięki jednak Bogu, za wiele dobrych myśli, szczególnie co do prac zarobkowych, które powinienem uważać za najgłówniejsze, po przybyciu do Paryża — *jusqu'à nouvel ordre*. Może to roztargnienie jest karą Boga za to żem się dał skusić z rana — i poszedłem na śniadanie, czego nie robiłem dni poprzednich. Jutro, daj Boże, się poprawić. W Tobie cała moja nadzieja. Daj skruczę — daj łaskę do dokonania jak najlepiej, coś tak dobrze pozwolił zacząć.

Środa 15. (tj. wczoraj). Z rana znowu roztargnienie na *oraison* — Piszę na osobnej kartce postanowienie dziękowania Bogu — za tak wielkie upokorzenia jak to dzisiejsze. Równie z wdzięcznością i pokorą przyjąć trzeba i tę suchość w *oraison* — a dopełniać je jak najakuratniej i jak najżarliwiej.

O 1-szej 3-cia spowiedź u przeora (*sur l'espérance*) — bez zebrania ducha, którego trochę rozpędził i on, niecierpliwiać się, fukając — biedny z braku czasu i mojej rozwlekłości w przygotowaniu się do spowiedzi. Po *complies*, najprzód rozmowa bardzo przyjemna z o. przeorem, potem 4-ta spowiedź (*envers Dieu sur la charité — envers le prochain en pensées et paroles*) — troszkę więcej skruczy — ale jeszcze sucho. O Boże, litości!

Dziś czwartek 16. Jeszcze ociężałość przy wstawaniu — parę minut przeciągnęło się — to grzech. Na modlitwie rannej wielkie roztargnienie (o projektach fundacji w Trappie) — przed obiadem lepiej. Ale cały dzień także nie bardzo żarliwy, szczególnie wedle *Règlement*. Trzeba jednak jak najściślej pilnować prawa. Może Bóg dobrotliwy zakończy wkrótce te suchości — da pociechę wewnątrz (ojcowie znowu dziś na robocie około kościółka w okolicy) — Dzięki Bogu za myśl i poświęcenie, spalenie resztek tytoniu, żeby już nie kusił — na cześć dzisiejszych rozmyślań o Męce Pańskiej.

W piątek 17. Odbyłem 5-tą spowiedź — (*envers le prochain en action, en omission — orgueil — avarice, envie*). Był to ostatni dzień moich rekolekcji. — Na moje upokorzenie jeszcze jakaś suchość, rozwolnienie w miłości i w żarliwości — przebaczone Boże

Najmiłosierniejszy, jedyna Ucieczko moja — żem nie dość dołożył starań, żeby wyjść z tego stanu.

Wieczorem po *complies*, oddał mi o. przeor przybyłe listy z Paryża od Edwarda (Ziemeckiego, Platera, Jabłońskiego¹⁰, P. Rolent¹¹) wraz z kwitem na 40 fr. Miałem przeczytać tylko od Edwarda — inne zostawić, aż po Komunii — o. przeor jednak nie wzbraniał i wszystkie — przyszedłszy do siebie — przeczytałem — i zaraz zakłopotany różnymi drobiazgami, to jak odpisywać — i pierwszy raz, od rozpoczęcia rekolekcji nie zasnąłem w czystej obecności P. Boga, ale zmącony drobiazgami światowymi.

To był ostatni dzień rekolekcji.

Sobota 18. — Powinienbym ile możności kontynuować wszystkie ćwiczenia rekolekcji — o 10. na spowiedź u o. przeora (nieczystość, obżarstwo, gniew, próżniactwo) — rozgrzeszenie zawieszają — Komunię św. obiecuje na jutro (wtorek), jako dzień poślubienia się P. Bogu Najśw. Panny — obiecuję mu kontynuować ile możności ćwiczenia rekolekcji — kończę spowiedź o 11^{1/2}. — Po obiedzie i koronce już myśli o listach do Paryża — i zaczynam do Edwarda, czy...¹² po nieszpórach — potem do ks. Guéranger¹³, pytając czy mogę teraz przyjechać do Solemnes¹⁴. I tym wszystkim zakłopotany — na Edwarda urażony, że przesłał rozkaz do Rzymu, porażony się tylko Adama¹⁵ i Stefana¹⁶, a mnie nie doniósł, o co rzecz idzie — to zaniepokojony Leonardem¹⁷ — to znowu do ks. Guéranger piszę z jakąś pretensją — ale, nadto po obiedzie (pod pretekstem wypocznienia po fatygach rekolekcji i spowiedzi) — zasnąłem blisko godzinę. Słowem jakoś niedobrze ten dzień poszedł — czemu? — bom się zaczął rozpuszczać w wypełnieniu ścisłym urzędów dnia — bom przed korespondencjami nie poradził się P. Boga, ale z niepokojem przystąpił do nich. Boże! zlituj się, przebac, daj sił do poprawy.

Niedziela 19., św. Elżbiety. Także nie bardzo dobrze. Z rana, mimo tego, żem się bał sprofanować niedzielę — odmieniam list do ks. Guéranger, przepisuję — odczytuję, adresuję, pieczętuję oba — i odnoszę do portiera, już przed samą Mszą św. W. o 9^{1/2} — Po-

¹⁰ Jest 16 emigrantów tego nazwiska w Almanachu Krośnowskiego.

¹¹ P. Rolent — Francuzka, wspierająca emigrantów.

¹² Luka.

¹³ Ks. Guéranger Prosper (1806—1875), opat benedyktynów w Solemnes.

¹⁴ Solemnes, opactwo benedyktynów we Francji.

¹⁵ Adam Mickiewicz.

¹⁶ Witwicki Stefan (zm. 1847), poeta, przyjaciel Mickiewicza i Jańskiego.

¹⁷ Leonard, może Chodźko (1800—1871), historyk.

życzyłem nb. brewiarz od o. przeora dla odmówienia officjów do św. Elżbiety — a *motivum* do tego projekt pisania do Montalemberta¹⁸ — pod pretekstem wzmianki o jego korespondencji paryskiej w liście Cezarego¹⁹ — z powinszowaniem imienia jego córki i przesłania jej w więzance, odmówionych na jej intencję modlitw. Myśl modlitw dobra — ale poco się nimi chwalić — jeszcze, żeby pozyskać przez to łaski i u matki. — Na mszy św. P. Bóg miłosierny dał żarliwość — modliłem się z gorącością ducha — odmówiłem za Elżbietkę koronkę do N. Panny — przytęczyłem jej intencje do wszystkich moich. — Po obiedzie chcę pisać list do Montalemberta, ale ponieważ...²⁰ opanowała serce w pisanu go, chciałem go pisać z pretensjami dla efektu — i szło jak z kamienia — pisałem godzinę przed nieszpórami — z godziną i po nieszpórach — i nie napisałem całego. A na nieszpórach, *complies* — Boże przepuść — myśl miałem owym listem i jego pretensyjnością zajęty. Na *complies*: przypadek. Wygrzebuje coś z zepsutego zęba — i szarpałem — jakże mnie zaboli — wracam do stancji, nie ustaje — jeszcze gorzej. Rzucam projekt listu. Uznaję, że może to kara Boża, może ból zesłany, żeby mnie wstrzymać od fanfaronady, głupstwa, drażliwości — w łóżku ciągle boli — mówię *Zdrowaś* do N. Panny — przecie zasypiam.

Dziś poniedziałek 20. Z rana bólu prawie nie czuję. Niepotrzebnie pod pozorem lepszego uwolnienia się od bólu i nie zaziębnienia się, pozostaję w łóżku do 7-mej. — Pacierze — na mszy św. — zastanawiam się nareszcie nad sobą. Widzę, jakem się, w dwóch szczególnie dniach ostatnich rozpuścił. W pokorę i w prośbę do P. Boga. List ów do Montalemberta pałę — żal, że się źle modliło, głupimi marzeniami, niepokojami dało zająć — a za grzechy nie płakano, miłosierdzia Bożego nie żebrało. Po kilku głębokich aktach szczerzej skruchy, zdawało mi się głupcowi, chociaż przed rozgrzeszeniem sakramentalnym, że już P. Bóg jakby odpuścił wszystko — prawie spokojny — już tylko w planach na przyszłość — i stąd rozwołnienie, upadek na duchu. — Boże Najmiłosierniejszy, przez Mękę i zasługi Chrystusa Pana, przez przyczynę Boga Rodzicy! przebac, daruj, skrusz serce moje — daj żal, żal na całe życie — i pokorę, strapienie w duchu i w ciele — miłość nieograniczoną dla Ciebie! Po 10-tej przychodzi do mnie o. przeor — i przynosi mi moją bieliznę, — idę do niego na spowiedź 7-mą (niektóre niepokoje z dawnych czasów — przewinienia tu z rekolekcji itd.),

¹⁸ Karol hr. de Montalembert (1810—1870), przywódca katolików francuskich.

¹⁹ Cezary Plater (patrz wyżej).

²⁰ Opuszczone słowo.

Ale serce twarde — obiecuję tylko rozrzewnić się — ale nie ma rzewnego, głębokiego, przenikającego żalu. O. przeor, jak by to przewidywał — nie daje rozgrzeszenia. Nakazuje zrobić dzisiaj Stacje Krzyżowe. — Po obiedzie tedy i po koronce, napisaniu tych kilku wierszy i po nonie — odbywam moje stacje o 2 1/2, na których mimo mej niegodności, nawiedzić mnie Pan raczył kilkoma świętymi uniesieniami. Zostają aż do 4-tej — ubolewam nad swoimi roztargnieniami ostatnimi. — I nieszpór. I z nieszpóru przyszedłszy kończę te noty — żeby się już w tył nie obracać — ale cały być w Bogu na całą przyszłość, ba, całą wieczność Bogu.

Dziś tedy, po *complies*, mam mieć rozgrzeszenie. Boże w Miłosierdziu Nieskończony! przez Krew i Zasługi Chrystusa Pana! przez przyczynę N. Panny i Wszystkich Świętych Patronów i Opiekunów moich! przez modlitwy braci moich w duchu i prawdzie, i modlitwy za mnie wszystkich dusz świętych — przebacz — litości — daj żal, skruchę — i odpuszczenie — Daj, o Boże, abym był godny i jak najgodniej przyjął to rozwiązanie mnie z moich zbrodni i świętokradztw sakramentalne — aby to rozgrzeszenie przyjęte było przed sądem Twoim i na wieki — daj! aby mi dało zbawienie — i wieczną z Tobą chwałę! *Miserere mei Domine!* Zbieram w jedno wszystkie moje akta skruchy — łączę się do żalu i pokutnych uczuć i modlitw wszystkich świętych pokutników! Boże! bądź miłościw mnie niegodnemu.

—o—

Otóż, dzięki Bogu — wszystko dobrze skończone, przedwczoraj, w poniedziałek — po *complies* i długim czekaniu na o. przeora, który spowiadał kogo innego, o. Antoniego.

Przypuścił P. Bóg na mnie pokusy i niepokoje — które dochodziły nawet do dorad wstrzymywania się, jako niegodnym będąc, od Komunii św. — ale P. Bóg dał i zwycięstwo.

We wtorek 21., w święto *de la Presentation de la S. Vierge* — obudziłem się już, dzięki Bogu, o 3-ciej — i czekałem nie śpiąc godziny późniejszej, i światła, żeby się przygotować i pośpieszyć do Stołu Pańskiego. Na mszy *de la Communauté*, o 6-tej przystąpiłem. I Pan Najmiłosierniejszy, odjął wszystkie niepokoje, obsypał wewnętrznymi pociechami — i całe nabożeństwo ranne jak najświęciej — po południu — źle, że nie urządziłem czasu, i ściśle nie pilnowałem urzędzenia — i nie czuwałem nad sobą, ciągle w uczuciu wielkich godów u Pana. — Jednak dzięki Bogu — pokój największy, radość. Obiad jadłem razem z ojcami, o 2 1/2. Obiad pamiętny — gody dla syna marnotrawnego, przy tyłu świadkach jego powrotu.

Po obiedzie na nieszpórach, sen mnie zmorzył — i przebacz

Boże — nie dość go zwalczałem. Przez kilka psalmów przespalem. Położyłem się spać bardzo wcześnie.

We środę 22. — Pod pozorem poprzednich strudzeń duchowych, niepotrzebnie leżałem w łóżku, aż podobno i po 7-mej — we dnie spisałem tylko listy, które jeszcze stąd mam do napisania. Coś zdaje się napisałem w postanowieniach. Zresztą straciłem czas — i na konwersacji z poczcwym proboszczem z Belléque — i na marzeniach swoich, na lekturach wałęsających się. Trzeba było czas ściśle urządzić. — Trzeba było prosić o pozwolenie przystąpienia i dziś do Komunii św., jakem miał zamiar i wielką ochotę.

Czwartek 23. — Wstaję przecie o 5 1/2. W czasie Mszy Wielkiej, o. przeor zaprasza mnie na mszę swoją, żeby komunikować — a ja już po śniadaniu. Po Mszy Wielkiej, czuję niesmak ze stracenia kilku godzin wczoraj — po modlitwie pokutnej — spisuję postanowienia i natchnienia, którymi mnie Pan obdarzył świeżo — aż do obiadu. Po obiedzie na konwersacji, prawie aż do nony do 2-giej — koronka — nony — i zrobiłem na piśmie przygotowanie do spowiedzi, którą miałem odbyć po *complies*. O 4. nieszpory — wieczorem *complies* — a kiedy mam wychodzić do o. przeora, on do mnie przychodzi — opowiadam mu część znaczną moich interesów przedwyjazdowych, m. in. o fermie — ale ponieważ on się śpieszył, chciał bardziej używać rozmowy, a jam tłoczył interesa — zostało mi po jego wizycie uczucie jakiejś nieprzyjemnej nie satysfakcji. Daruj Boże słabość natury. Jutro mam spowiadać się i komunikować — i wyjechać podobno przed niedzielą.

NOTRE DAME DE LA TRAPPE²¹

- Le R. P. Joseph — Marie (*abbé Harselin* — z Bretanii),
 P. Bernard, *prieur*, — *Dugué*, ancien *curé* de St. Symphorien, à 3 lieues od l'Aigle, ma wuja merem w l'Aigle.
 P. Hilarian *sous-prieur* (podobno z Rheims),
 P. Jean, *Maitre des novices* (*Bibliothécaire*),
 P. Pascal, *maitre de frères convers* (*l'abbé Trautin, de la Congrégation de M. de Rosaire*),
 P. Robert, *médecin* (Oubreyne, z Dunkierki),
 P. Arsène, *chantre, sous-diacre*,
 P. François d'Assise (dawniejszy *hôtelier* — teraz *procureur de la maison* — przed teraźniejszym *père céllierier*, był on *céllierier*),

²¹ W spisie pisany mieszany językiem polsko-francuskim wyróżniono kursywą słowa francuskie, z wyjątkiem nazwisk i nazw miejscowości. Litera P. przed nazwiskiem oznacza słowo = père, litery Fr. = frère.

- P. Simeon, *sous-chantre*,
 P. Louis-Gonzague, *sacristain, diacre*,
 P. Marie-Gabriel, *céllierier* (Nazw. Letertre, syn barona jednego z Chefów Vendejskich),
 P. Jean Baptiste, *infirmier* (młody, blondyn, wysoki, twarz trochę pucolowata) przysłany przez ks. Badiche, robił swoją profesję na *Purification de la S. Vierge* razem z *père Basile*, i z p. Paul, który jednak wprzód już uczynił *des petits vœux* na *S. Paweł*),
 P. Théodore (Chollet), *hôtelier, diacre*,
 P. Antoine, *sous-secrétaire diacre*,
 P. Basile, *prêtre* (auparavant à Solesmes), *l'abbé Henri* jeździł z Opatem do Rzymu, był *maître de novices* przed p. Pascal — ale za surowy, zdemontował wielu swoich penitentów — teraz *chef de l'habillement*, ma być dobry *tourneur*),
 P. Romuald, *prêtre* — (*tout jeune*, 1-szą swoją mszę przybył odprawić do Trappy, *l'abbé Panasse*, à Lisieux, wstąpił po zabójstwie popełnionym przez jego brata na 3-cim bracie).
 P. Étienne — *diacre* (*réveil-matin*, klucznik — sypia à la porte), *règle vivante*, *trap à la lettre*, *Chef des travaux*,
 P. Alexis staruszkowie
 P. Ambroise
 P. Benoît (z wielkim nożem zawsze w ogrodzie),
 P. Bernard, *prêtre*, à *l'infirmerie* (przez 20 lat około, dyrektor trapistek w Mondaye (nie widziałem go), miał być w Polsce z Dom Augustin),
 P. Placide (młodzieńki i bardzo miły — *sonneur* — nosi *la crosse du p. abbé*),
 P. Jérôme, który był z ks. Badiche (dawniej podobno adwokat w Paryżu bardzo zdatny — teraz do niczego, ledwie portier, nie może listu napisać — już go to miesza. Mówi: *je croyais avoir trop d'esprit, et je suis devenu bête*),
 P. Zozyme, *imprimeur* (twarz blada, pełna z grymasem — *tête de mort* jak mówił p. Théodore),
 P. Jean Climaque — około lat 30, z cerą oliwkową, brunet,
 P. Joseph, *jardinier* — *prêtre* (teraz już w infirmerii, z powodu reumatyzmów),
 P. Paul, *sous-diacre* (młody — twarz szeroka, *Provençal*),
 P. Felix (twarz chorowitego, blondyn),
 P. Pacôme (twarz ponura, śniada, lat blisko 50, siadał na końcu stołu w chórze, brunet),
 P. Macaire — *prêtre*, nowicjusz z siwymi włosami,
 P. Édouard, najmłodszy wiekiem z nowicjuszów, ale kończy swój nowicjat — twarz mizerna,

- P. Thimothée *prêtre* — nowicjusz, przybył za mnie (wysoki, brunet),
 P. Malachie, student *en médecine*, młodzieńki,
 P. Anselme, ten który wstąpił po śmierci P. Anselma,
 P. Jean de la Croix, *de Maisonsel*, wszedł także przed moim wyjazdem na postulant — miał mieć jakiś handel w Paryżu — rodzice jego w Clermont-Ferrand od rewolucji lipcowej,
 Fr. Jean Baptiste, portier,
 Fr. Maur — także, siwy staruszek,
 Fr. Bernard, *mécanicien*, zabity w młynie przy mnie,
 Fr. Pierre, staruszek łysy, miłutki,
 Fr. Maurice, *sous-céllierier* (dawniejszy sierżant — *canonnier*),
 Fr. Georges, *prêtre hôtelier*, dawniejszy żołnierz także, odbył cały czas swej służby — (*cuisinier de la Communauté*),
 Fr. Joachim, młodzieńki,
 Fr. Nicolas
 Fr. Joseph
 Fr. Laurent *jardinier*
 Fr. Etienne, *pharmacien*,
 Fr. Dorothée, służący o. opata,
 Fr. Gabriel, (portier w miejscu *du Fr. Maur* wysoki, przystojny),
 Fr. Siméon,
 Ks. Vernières, były *supérieur de la Maison des Retraites*,
 Ks. Chollet, dyrektor *L'abbé Lanceau*, kolega samego o. opata Varney był i ks. Soulage, Ekonom — Thomas
 Ks. Blouet *sacristain et réglementaire*
 Parant
 Lepose
 Młodzieńki seminarzysta, któremu tu poznał w 1835 nazywa się Labigne Adolphe z Vimoutier.
 — Staruszek spod Alençon, Mr. Lucas.

RÈGLEMENT
 AD MAIOREM DEI GLORIAM

- 5-h le lever, faire sa chambre, la toilette, la privé,
 5-h 1/2 l'Oraison d'une heure,
 6-h 1/2 Examen de conscience, lecture,
 7-h 1/2 Visite au St. Sacrement, ensuite l'office et la St. Messe,
 9-h Confession,
 10-h Visite au St. Sacrement, lecture de Piété,
 10-h 1/2 oraison d'une heure,
 11-h 1/2 Litanies du St. Nom de Jésus, examen particulier
 Midi L'Angélus et le diner,
 1-h Le chapelet,

- 1-h $\frac{1}{2}$ Oraison d'une heure,
 2-h $\frac{1}{2}$ Lecture d'un chapitre de l'Évangile St. Jean,
 3-h Examen de conscience.
 3-h $\frac{1}{2}$ Direction ou visite au St. Sacrement,
 4-h Vêpres,
 5-h Souper,
 6-h Examen de la journée,
 6-h $\frac{1}{4}$ Complies, *Salve et Angélus*,
 7-h dans sa chambre, faire une petite lecture dans *l'imitation*, préparer son oraison pour la lendemain, faire sa prière du soir etc. et prière de dévotion,
 8-h Se coucher dans la St. présence de Dieu, pendant la retraite qui commence ce soir,
 9-h Grand silence dans tout le monde, ne voir que son Directeur, ne s'entretenir qu'avec Lui.
 Vivre de mortification, c'est-à-dire ne point satisfaire ses goûts naturels, sa curiosité, sa sensualité etc., conséquemment veiller beaucoup, méditer, prier beaucoup.

Ks. BOLESŁAW KUMOR

NIEZNANY LIST KS. PIOTRA SEMENEŃKI

Ks. Piotr Semeneńko (ur. 29 VI 1814 — zm. 18 XI 1886), którego proces beatyfikacyjny, posuwający się szybkimi krokami naprzód, rokuje nadzieję, że *Millennium* polskie uczci go na ołtarzach — w chwili pełnienia obowiązków generała Zakonu Zmartwychwstania Pańskiego przysłużył się wybitnie sprawie narodowej i kościelnej przez założenie kolegium polskiego w Rzymie przy wszechstronnym współudziale wielkiego przyjaciela Polski i Polaków, Piusa IX papieża w latach 1846—1878; celem tego instytutu było zapewnienie duchownej młodzieży polskiej ze wszystkich trzech zaborów, dobrego wychowania i opieki w duchu tradycji narodowej w czasie studiów na papieskich uczelniach Wiecznego Miasta.

W celu zrealizowania tego wielkiego przedsięwzięcia i uzyskania pomocy od biskupów polskich podjął ks. Semeneńko w 1865 r. podróż do Małopolski w zaborze austriackim (Galicja), gdzie spotkał się z arcybiskupem lwowskim, ks. Franciszkiem Ksawerym Wierchleyskim, biskupem przemyskim, ks. Antonim Monastyrskim i biskupem tarnowskim, ks. Józefem Alojzym Pukalskim. Biskupi poparli jego inicjatywę, jak świadczy o tym poufny list arcybiskupa Wierchleyskiego do biskupa tarnowskiego Pukalskiego, z dn. 21 IV 1865 r. (list ten w oryginale znajduje się w Archiw. Diec. Tarn., fasc. „Acta 1865”). Po powrocie do Rzymu ks. Semeneńko zreferował wyniki swej misji Piusowi IX, który w maju 1865 r. powołał do życia specjalną komisję, mającą się zająć założeniem kolegium polskiego w Rzymie. Na czele tej komisji stanął z nominacji papieskiej kard. Paraeciani Clarelli, który listem z dn. 12 VI 1865 r. (kopia tego listu w j. włoskim i w tłumaczeniu na j. polski znajduje się również w Arch. Diec. w Tarn., fasc. „Acta 1865”) zażądał od ks. Semeneńki, aby „wszystkie obietnice uczynione na korzyść kolegium, o których jest mowa we wzmiankowanym jego *Zdaniu Sprawy*, były jak najbardziej w sposób najodpowiedniejszy zapewnione i zabezpieczone”.